NASZ PRZYJACIEL

Dodatek do „Głosu Wąbrzeskiego“

Nr. 18. | Wąbrzeźno, 2 maja 1926 r. | Rok 3.

Ewangelja

św. Jana rozdz. 16, wiersz 5—14.

Onego czasu mówił Jezus do Swych uczniów: Idę teraz do tego, który Mnie posłał, a żaden z was nie pyta Mnie: dokąd idziesz? Ale iżem to wam powiedział, smutek napełnił serca wasze. Aleć Ja prawdę wam powiadam: pożyteczno wam, abym Ja odszedł, bo, jeśli nie odejdę, pocieszyciel nie przyjdzie do was, a jeśli odejdę poślę go do was. A on gdy przyjdzie, będzie karał świat z grzechu i z sprawiedliwości i z sądu: z grzechu mówię, iż nie wierzą w Imię, a z sprawiedliwości, iż do Ojca idę; a z sądu, iż książę tego świata już jest osądzone. Jeszcze wam wiele mam mówić, ale teraz znieść nie możecie. Lecz gdy przyjdzie on Duch prawdy, nauczy was wszelkiej prawdy; bo nie sam od siebie mówić będzie, ale cokolwiek usłyszy, mówić będzie, i, co przyjść ma, oznajmi wam.

✣ ✣

Nauka z ewangelji.

Czemu rzekł Jezus: idę do Ojca?

Uczniowie miłowali gorąco Jezusa; Zbawiciel mówił im świeżo o cierpieniach i prześladowaniach, jakie za Niego znosić będą. To ich zasmuciło tak mocno, że Go nie pytali, dokąd idzie. Zapowiedziane odejście Mistrza i własne ich osamotnienie w przepełnionym nienawiścią świecie mocno ich zafrasowało. Aby ich pocieszyć, sam Chrystus, nie zapytany o to, powiada im dokąd idzie t. j. że idzie do Ojca, i że to Jego odejście wyjdzie im na dobre i korzyść.

Dlaczego uczniom wyszło na dobre odejście Jezusa?

Gdyż Pan Jezus swą męką i śmiercią wyjednał im zesłanie Ducha św., a to zesłanie wynagrodziło im w zupełności stratę, jaka ich spotkała wskutek odejścia Zbawiciela. Otóż dlatego odszedł Pan Jezus do Ojca, aby im zesłać Ducha świętego.

Co mówi w tej ewangelji Pan Jezus o działaniu Ducha świętego?

Pan Jezus mówi: 1. Że Duch święty pouczać będzie świat i odniesie tryumf nad trzema wrogami Jezusa i Kościoła, t. j. nad niewiarą, niesprawiedliwem prześladowaniem i szatanem. 2. Że Apostołów i Kościół dokładnie obezna ze wszystkiemi prawdami zbawienia i nada Kościołowi dar nieomylności. 3. Że obdarzy Kościół darem proroctwa i przez to okaże, jaka w przyszłości czeka kościół pociecha i chwała za doczesne cierpienia. 4. Że tenże Duch święty swem działaniem w Kościele przyniesie cześć i chwałę zbawicielowi.

Jak Duch św. przekona świat o grzechu, sprawiedliwości i sądzie?

Duch św. przekona świat (t. j. żydów i pogan) o grzechu w ten sposób, że kazaniami, świętością i cudami Apostołów, jakoteż oświeceniem przeświadczy ich, jak ciężko zawinili niewiarą i zdrożnościami; o sprawiedliwości, gdyż wyjawi ich obłudną sprawiedliwość i okaże im że tyko Chrystus, którego od siebie odepchnęli, jest sprawiedliwym i źródłem wszelkiej sprawiedliwości o sądzie zaś o tyle, że sprawi iż będą się widzieli potępionymi w szatanie, który jest ich naczelnikiem i księciem, w którego usługach zostają i który przez apostołów w imię Jezusowe wypędzony zostanie z świątyń pogańskich i ciał ludzkich i ujrzy koniec swych rządów.

Czemu Chrystus nie powiada Apostołom wszystkiego, co ma na myśli?

Gdyż nie byliby jeszcze zdolni pojąć wszystkiego, ponieważ są za słabi, głęboko zasmuceni i mają jeszcze pewien pociąg do żydostwa. Dlatego też obiecuje im zesłanie Ducha świętego, który ich oświeci i we wszystkiem dokładnie pouczy.

Jak uczy Duch święty prawdy?

1. Oświeca pasterzy i nauczycieli Kościoła, chroni ich od błędu i darzy nieomylnością w nauczaniu. 2. Wiernym udziela daru rozumienia tego, czego uczy Kościół i przekazywania nauki Kościoła od pokolenia do pokolenia.

Jak przyczynia się Duch św. do chwały Zbawiciela?

Pan Jezus mówił: „Będzie brał z Mego i głosić wam będzie“. Duch święty wsławi przeto i uświetni Jezusa w ten sposób, iż 1. Prawda której uczyć będzie, będzie prawdą Jezusową. Wystawi więc świadectwo Boskości nauki Chry-

stusowej. 2. Czego Jezus uczył Apostołów, dopełni Duch św. nowemi prawdami i tym sposobem nadprzyrodzone objawienia uzupełni w Apostołach, 3. Udzieli Apostołom i wiernym daru pojmowania piękności, wzniosłości, boskiej i zbawczej siły nauki Chrystusowej. 4. Sprawi, iż doświadczą na sobie pociechy, namaszczenia i uświęcającego wpływu nauki Jezusowej i poznają, jak słodkim miłościwym, miłosiernym i dobrotliwym jest Jezus. Tym sposobem dopiero za pomocą Ducha św. pojmie wierny całą wielkość, dostojność, miłość i potęgę Jezusa.

Nabożeństwo majowe.

Z końcem XVII. stulecia, wieku zepsucia obyczajów i walk bratobójczych, odprawiała nieliczna trzoda pod przewodnictwem ks. Lalomi'ego Jezuity, pierwsze nabożeństwo majowe, w jednym z kościołów w Rzymie przed umajonym ołtarzem Królowej Niebios. Nabożeństwem tem chcieli uprosić Najśw. Pannę Marję, aby otworzyła oczy tarzającej się ludzkości w rozpuście i we krwi własnych braci i sprowadziła ją na Boże święte drogi. Zdarzyły się już wtedy liczne i dziwne nawrócenia, a nabożeństwo majowe widocznie bardzo odpowiadało potrzebom duszy, ludzkiej, skoro w niedługim czasie przeszło w triumfalnym pochodzie — przez cały świat katolicki.

Dzisiaj w miesiącu maju czci wszczególniejszy sposób Najśw. Pannę Marję już nie tylko Europejczyk w Europie ale i murzyn w Afryce, Chińczyk w Azji, Indjanin w Ameryce i Australji. I zaiste słodka jest to myśl, że w tym czasie gdy my Marji miłość i cześć naszą wdzięcznem i szczerem sercem oddajemy i mieszkaniec puszcz afrykańskich i odwiecznych lasów Ameryki i brzegów Gangesu łączy swoje modły z naszemi, że tajemniczy łańcuszek wiąże tyle miljonów serc w jedno ogniwo, w jedno uczucie miłości, że miłość ta usuwa wszystkie różnice stanu, wieku i płci, że wszyscy i ci co świetne w społeczeństwie zajmują stanowiska, jedno tylko wiedzą i pamiętają,że są dziećmi Marji.

Czyżbyś potrafił czcigodny czytelniku usunąć się w tym roku z koła dzieci Marji? Czyż nie należy nam raczej podziękować Najśw. Matce, że nam dozwala zbliżyć się do Siebie? Ach! Ona nas nie potrzebuje, ale my potrzebujemy Jej opieki i serca. Słaby i nikły jest powój. Zostawiony sam sobie karleje, schnie i ginie, lecz śmało dźwiga swe gałązki i pędy aż do szczytu drzew najwyższych, kiedy się na nich oprze. Słabym jest człowiek. Sam sobie zostawiony, swoim własnym siłom, karłeje w uczuciach, nikczemnieje w myślach i uczynkach, schnie i ginie na wieki, lecz oparty na Marji, na palmie z Kades podąży Jej drogami, aż do Boga trafi.

Trwajmy więc w tem nabożeństwie i starajmy się jeszcze i drugich do niego zachęcić. Kto ma kościół w pobliżu, niechaj na nabożeństwo majowe spieszy do kościoła, kto daleko, niechaj w domu urządzi sobie ołtarz i nabożeństwo! Czy to tak trudno ustawić obraz N. Panny Marji na stole lub na skrzyni, ozdobić go kwiatami i światło przed nim palić? Oto ołtarz gotowy. A potem zwołaj dzieci i czeladź, uklęknij z niemi i wspólnie odmów litanje do Matki Boskiej. Oto i całe nabożeństwo majowe w domu. A ile korzyści odniesiesz z tej chwilki poświęconej Marji, ty, sam i domownicy twoi! Czyż wtedy Marja nie będzie ci Matką, skoro ty jesteś Jej dzieckiem! O jakże dobrze mieć Marję za Matkę.

Złote „Zdrowaś Marjo"

Gdy w pewną sobotę śpiewano: „Bądź pozdrowiona święta Marjo"! rzekła św. Mechtylda do Najśw. Maryi Panny: „Gdybym Cię, o najsłodsza Królowo nieba pozdrowić mogła pozdrowieniem, jakiego nie wymyśliło jeszcze żadne serce ludzkie, sprawiłoby mi to przyjemność największą". Tejże chwili ukazała jej się Najśw. Panna, okazując na piersiach słowa: Ave! (Bądź pozdrowiona!) Marya rzekła: Ponad to pozdrowienie nie spotkało mnie od żadnego człowieka pozdrowienie wyższe. Nie może mnie też człowiek w słodszy pozdrowić sposób, jako gdy mnie pozdrowi z tą czcią, w jakiej pozdrówił mnie Bóg Ojciec słowem: Ave! (Bądź pozdrowiona).

Swit.

Swita... W oddali błysnęła gdzieś zorza
I płynie wolno, rzucając z pod cieni
Swych rzęs jedwabnych snop barwnych promien
Na szarą ziemię, w błękitne przestworza.
Baranki białe biegnące po stropie,
By zalęknione powstrzymały biegu,
Gdy się znalazły po ciemnym noclegu
W owym porannym, jasnym spojrzeń snopie.
Lecz przestraszone smugami złotemi
Mkną chyżo dalej... Błękitów kolory,
Mienią się cudnie... Przedtem gleby rdzawe
W purpurze toną... A w tem, by z pod ziemi
Promieńmi swymi pieszcząc świata twory
Olbrzymie w dali zeszło słońce krwawe.

Znicz.

Grzeczność nigdy nie zaszkodzi.

Szef policji w Chicago w Ameryce, wydał był przed niedawnym czasem rozporządzenie, w którem nawołuje swych podwładnych do grzeczności i wobec publiczności a nawet wobec przestępców. Rozporządzenie odniosło widocznie swój pożądany skutek, bo znajdujemy w „Dz. Związkowym" opis następującego zdarzenia.

Policjant James Quinn ze stacji Chicago Ave nie zanadto wierzył w zbytek uprzejmości ale gdy przeczytał ostatnio rozkaz szefa policji Colinsa, że każdy policjant musi być bardzo grzeczny dla publiczności, w milczeniu wziął sobie ten rozkaz do serca.

I poszedł, pamiętając o tym rozkazie, na służbę. Koło północy, gdy przechodził koło ulicy Dearborn, spostrzegł nieznajomego, który powiedział mu, że potrzebuje pomocy.

— Jakiej? — zapytał z szarmanckim uśmiechem Quinn, pomny na rozkaz szefa.

(Ciąg dalszy na 4-tej stronie.)

Zabawna sprzedaż konia.

Humoreska.

(Dokończenie.)

— Niechże mię Pan Bóg na wszystkiem skarze, jeżeli wam mówię nieprawdę. Cóż to za niedowiarek z was, Jankielku, myślicie że każdy taki szachraj jak wy; chcecie to bierzcie, a nie chcecie to mię puszczajcie, bo ja nie mam czasu siedzieć na szkapie przez cały dzień Boży.

— Może i to być prawda, że nie żartujesz, ale przecież powiedz mi, dlaczego za taką bagatelę chcesz mi konia oddać, bo dla ciebie to jest bagatela, że ja dostanę 25 kijów.

— Otóż właśnie karczmarzu, że dla mnie nie wszystko jedno. Trzeba wam wiedzieć, że ja na waszą skórę okrutnie łakomy; ale cóż, kiedy prawo zabrania, wzięliby mię do aresztu, a może także skórę omietli. Jak się zaś dobrowolnie zgodzicie sami przy świadkach wziąć baty, to mnie za to nikt nic nie zrobi, konia stracę, to prawda, ale co się ucieszę, to się ucieszę na waszej skórze. Teraz, kiedy już wiesz, to powiedz czy przystajesz albo nie?

— 25 kijów? aż 25 kijów, to nie żarty, to można człowieka od razu na śmierć zabić; czy nie możnaby mniej, choćby tak trzy, albo nareszcie pięć, to jużbym i przystał.

— Nie, nie można, dwadzieścia pięć, albo nic z ugody.

— A czy nie możnaby tak, żeby kto inny bił, nie wy Macieju? bo wy będziecie trochę za mocno przykładać, to mnie możecie zabić.

— Nie, nie można; nie chcecie, to nie bierzcie, samiście chcieli handlować, bywajcie zdrowi... — To rzekłszy, trącił konia nogą i ruszył z miejsca.

— Czekajcieno! czekaj Macieju! co z ciebie taki gorączka, niechże ja się namyślę.

— Na namysły nie mam czasu czekać, chcesz to zaraz, a nie to nie.

— Hm — mruczał karczmarz — tak tanio kupić konia... tylko że to boli... a słuchajno Maćku, może ty co opuścisz?

— Ani jednego kija!

— No, cóż mam czynić, ja biedny karczmarz muszę coś zarobić. Dobrze, dasz mi 25 kijów, ale musimy wprzód kontrakt spisać, bobyś mię potem mógł oszukać.

Więc poszli do karczmy, a pisarz gromadzki na żądanie obu stron napisał taką umowę:

Kontrakt sprzedaży.

Ja niżej podpisany, odstępuje mojego karego konia karczmarzowi Jankielowi na wieczystą własność, skoro tylko tenże karczmarz dostanie odemnie dwadzieścia pięć kijów.

Maciej Gąsiorek.

Umowę tą przyjmuję dobrowolnie i pozwalam sobie wyliczyć ilość kijów, przez Macieja za konia karego żądaną, pod warunkiem, że jak tylko 25 mi wyliczy, żeby zaraz konia oddał bez żadnych wykrętów i sporów.

Jankiel, karczmarz.

Jako świadkowie tej dobrowolnej umowy podpisujemy:

Franciszek Kostrzewa, pisarz gromadzki, Bartłomiej Wilczek, wójt, Szymon Zubek, radny, Wawrzyniec Jaworek, radny.

— No! — zawołał Jankiel, krzywiąc się niemiłosiernie, bierzcie Macieju kij, ja gotowy, tylko nie bierzcie grubego, miejcie sumienie.

Maciej zeskoczył z konia, podszedł ku krzakowi leszczynowemu i uciął kij gruby jak mały palec, potem sam przyniósł z karczmy ławę. Tymczasem karczmarz wciąż patrzał na konia dla nabrania odwagi, wreszcie położył się.

— Mój Macieju, tylko lekko, nie bardzo przykładajcie.

— Raz.

— Aj! aj!

— Dwa.

— Aj! aj! aj!

— Trzy! cztery! pięć!

— Aj! aj! Macieju, może będzie dosyć.

— Jak chcecie — rzekł Maciej, spuszczając kij — możemy przestać, ale konia nie dostaniecie.

— Bij już, bij, jeszcze tylko dwadzieścia.

Maciek palił karczmarzowi kij po kiju i liczył, a świadkowie rachowali też dla sprawiedliwości.

— Dwadzieścia jeden, dwadzieścia dwa! dwadzieścia trzy! dwadzieścia cztery! Ile dostał?...

— Dwadzieścia cztery! — zawołali świadkowie.

— No, to dosyć! — rzekł Maciej.

Jankiel porwał się z ławy z okrutnym jękiem, a potem odetchnąwszy, zawołał:

— Niech ci Bóg nie pamięta, Maćku, nie żałowałeś kija. Dawaj teraz konia.

— Jakto, konia? — zagadnął Maciej z uśmiechem.

— No, konia, przecież to już mój koń.

— Czy ci się w głowie przewróciło Jankielu?

— Co? co? co? czyś nie podpisał kontraktu, ty szachraju!

— Panie wójcie, a jak tam stoi w kontrakcie?

— Stoi tak — odrzekł wójt — że jak karczmarz dostanie dwadzieścia pięć kijów, to koń będzie jego.

— A wieleż ja mu dał kijów — zapytał Maciek.

— Dwadzieścia cztery — odrzekł wójt i świadkowie.

— Dwadzieścia cztery, to nie dwadzieścia pięć; jak dostanie dwudziesty piąty, to sobie konia weźmie.

— Na a dlaczego nie dajesz dwudziestego piątego.

— Bo teraz jadę do domu i nie mam czasu — odrzekł Maciek ze śmiechem. I wsiadł na konia.

— Co to jest, gwałtu, zabójca, rabuśnik, dawaj mi 25-ty kij.

— Ho, ho z tego nic nie bedzie, czekaj na niego do sądnego dnia.

— Panie Wójcie! panie Wójcie! świadkowie, co on gada.

— Dobrze ci tak, łakomcze — odrzekli radni

— Dawaj konia, ty cyganie!

— Jak dostaniesz dwudziesty piąty.

— A czemu nie bijesz?

— Bo nie chcę i nie dam ani kija, ani konia. Złapałeś dwadzieścia cztery, to bądź kontent.

Jankiel krzyczał, lamentował, ale wszystko na nic się nie przydało, potem przez dwa dni leżał i smarował sie, a czwartego dnia poleciał na skargę do powiatu, wszakże tam się tylko wyśmiali z łakomstwa i kontrakt był napisany jak należy i nic nie było można przeciw niemu powiedzieć.

KONIEC.

— Zapomniałem klucz od domu — odpowiedział nieznajomy — i nie mogę wejść do wnętrza. Gdy zacznę siłą drzwi otwierać, sąsiedzi zbudzą się, wezmą mnie za włamywacza i zawołają policjanta. Tak było przed kilku dniami. Dlatego wolę się zabezpieczyć. Gdy będą otwierać przemocą stań pan na dole na schodach i odpowiedz p. sąsiadom, że wszystko w porządku, że to ja zapomniałem klucza.

— A gdzie pan mieszka — zapytał Quinn uprzejmie, pomny na rozkaz.

— O tam na trzeciem piętrze.

Quinn popatrzył pomyślał chwilę i odrzekł z uśmiechem:

— Owszem zadośćuczynię pańskiej prośbie i zrobię z przyjemnością jakeś pan powiedział.

I wówczas, gdy policjant stanął na podwórzu ciemnem, nieznajomy wszedł po schodach na trzecie piętro i po chwili rozległo się hałaśliwe wybijanie drzwi. Naturalnie zbudzili się sąsiedzi, wychylając głowy z okien, pytając co się dzieje. Na to policjant, stojąc na podwórzu grzecznie uspokajał ich:

— Wszystko jest w porządku. ten pan zapomniał klucza od mieszkania.

Ale po kilkunastu sekundach, gdy drzwi się otworzyły, rozległ się krzyk owego zapominalskiego. Na krzyk ten pełen rozpaczy podbiegł patrolowy na 3 piętro i ujrzał nieznajomego wijącego się z bólu i nieruszającego się z miejsca.

Policjant zaświecił latarkę elektryczną. Noga nieznajomego utkwiła w stalowych kleszczach, w jakie się łapie wilki i małe niedźwiedzie. Łapka była zastawiona tuż za drzwiami, tak że kto tylko je otworzył, musiał w nią wejść, łapka zaś była przyśrubowana do podłogi.

Quinn uśmiechnął się nadzwyczaj uprzejmie i oświadczył nieznajomemu:

— Ah, przepraszam pana stokrotnie, przepraszam, ale zapomniałem panu powiedzieć, gdy pan szedł na górę, że to mieszkanie jest moje i że moja żona wraz z dziećmi wyjechała na wakacje, a ja nie spodziewając się pańskiej wizyty zastawiłem tę łapkę. Ah, jak mi żal.

I przez całą drogę na stację policyjną, stosując się do rozkazu szefa, był bardzo uprzejmy i przepraszał nieznajomego za swe zapomnienie.

ROZMAITOŚCI

Wyścigi ptaków z pociągami.

W okolicach, gdzie pociągi są nowością, zauważa się nieraz wyścigi, jakie różne gatunki ptaków urządzają z biegnącemi pociągami. Są to przeważnie jaskółki, gołębie i sokoły. Zwykle już jednak po krótkim czasie ptak nagle zawraca i odlatuje. W okolicach, gdzie koleje żelazne istnieją od dawna, ptaki przyzwyczajają się do nich i wyścigów nie urządzają.

Bohaterski pies.

W czasie gwałtownych burz, które niedawno szalały w Ameryce, zdarzył się osobliwy wypadek, w którym pies odegrał rolę bohaterskiego wybawcy całej załogi pasażerów okrętu. Statek dostał się między skały i został przedziurawiony. Morze było tak wzburzone, że niepodobna było się łodziami ratunkowemi dostać na bliski ląd. W końcu udało się czterem marynarzom dopłynąć łodzią do brzegu i przyciągnąć z sobą koniec liny, za pomocą której możnaby uratować rozbitków. Zaledwie jednak przybili do brzegu, fala porwała linę na morze. Załoga i pasażerowie stracili wszelką nadzieję ocalenia.

Kapitan Radway wpadł tedy na pomysł spróbowania ratunku przy pomocy dzielnego psa nowofundlandczyka. Przywiązano psu linę do szyi i zwierzę, jakby rozumiejąc swą ważną misję, rzuciło się odważnie w spienione fale. Mimo, że odległość od brzegu była niewielka, pies walczył trzy kwadranse z groźnym żywiołem, zanim dopłynął na ląd. Wtedy marynarze umocowali linę i wkrótce wydobyto na brzeg wszystkich pozostałych na okręcie.

Każdego uratowanego pasażera witał wierny pies radosnem skomleniem. Wdzięczność ocalonych dla wybawcy nie miała granic. Ofiarowywano kapitanowi za psa olbrzymie sumy, ale nie chciał go sprzedać. Pewien amerykanin darował kapitanowi 25.000 dolarów i prosił, aby odsetki tej sumy były przeznaczone na utrzymanie psa w dobrobycie.

Wesoły kącik.

W sądzie.

Sędzia: (do młodocianego aresztanta): Kiedy się urodziłeś?

Sędzia: Czy nie słyszałeś, o co się pytam? Kiedy są twoje urodziny?

— Co to pana sędziego może obchodzić. Przecież i tak pan sędzia nie da mi żadnego prezentu.

Punkt zaczepienia

— Pani pozwoli, że ofiaruję jej mój parasol?

— Przecież pan nie ma parasola!

— Na szczęście nie potrzebuję parasola, gdyż deszcz obecnie nie pada!

Wzajemna operacja.

— Bój się Boga, człowieku, jak ty wyglądasz? Co ci się stało?

— Dałem sobie wyrwać zęba.

— Cóż to za dentysta, który cię tak oporządził?

— Ach, głupstwo! Idź jednak i zobacz, jak dentysta wygląda!

Radio.

— Wiesz, mężu, że Pikutkowscy urządzili sobie radio?

— To całkiem zbyteczne.

— Czemu?

— Bo ona jest taka plotkarka, że i bez radio wie, co się na całym świecie dzieje.

*

Dłużnik: — Radbym zapłacić panu to, co jestem winien....

Wierzyciel, zacierając ręce: — I owszem, proszę pana.

Dłużnik: — Ale nie mogę.